Rok XII. We Lwowie dnia 27. października 1904. Nr. 44.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Dlaczego u nas ruch katolicki potrzebny,
do czego dąży i jaka przyszłość katolicyzmu?

Pytanie powyższe postawił Czcigodny autor artykułu: »Zjazdy Velehradskie a wiec czeskich księży« w »Gazecie Kościelnej« Nr. 39 z 22. września 1904 i zaklina i prosi o odpowiedź. Są zdolni kapłani, którzyby na to pytanie gruntownie odpowiedzieć mogli, lecz i ja, jako szeregowiec, skreślę też kilka uwag, może pobudzę tem jakiś głębszy umysł do rozjaśnienia tej tak dla nas ważnej sprawy, a gdy wymiana zdań, podawanie różnych środków na chorobę obecnych czasów nastąpi, może przecież wyłoni się pewien punkt wytyczny, od którego sanacyę stosunków dzisiejszych rozpoczniemy.

Pytanie powyższe rozbieram na 3 części i stosownie do tego odpowiem:

I. Dlaczego u nas ruch katolicki potrzebny? — Odpowiedź krótka: bo jest źle, gdy dalej będziemy bezczynni, gdy na katolicyzmie nie oprzemy ruchu obecnie się objawiającego, gdy kapłani nie wezmą w swe dłonie spraw społecznych, gdy nie rozwiążemy zagadnień socyalnych według zasad chrześcijańskiej miłości i sprawiedliwości, — przyjdą inni ludzie, duchy przewrotu, — oni to spełnią, a wtedy spełni się przepowiednia i będzie: „*Religio depopulata*". I wkrótce to nastąpi, gdy ruch katolicki nie objawi się silniej, gdy duchowieństwo nie rozpocznie działać; w którąkolwiek bowiem stronę rzucimy okiem, czy na życie jednostek, czy całego społeczeństwa, na życie prywatne czy publiczne, wszędzie spostrzegamy upadek wiary. Klasa inteligentna zupełnie prawie zobojętniała pod względem wiary, praktyki religijne zaniedbuje zupełnie lub spełnia je dla oka ludzkiego, a wiara żywa, okazująca się w uczynkach, jakże dziś rzadką! Trochę zaledwie lepiej dzieje się w klasie mieszczan i ludu. I tu obojętność wciska się nietylko w serca jednostek, ale niekiedy całych gmin i parafii, a kapłani widzą to i chociaż różnych używają środków, by zło usunąć, z trudnością im to przychodzi.

Gorzej jest na polu społecznem, tak ściśle złączonem z religią. Zasady i nowinki Zachodu ogarniają coraz szersze warstwy naszego społeczeństwa. Socyalizm, o którym u nas przed kilku jeszcze laty wyrażano się z lekceważeniem, który spodziewano się wykorzenić kazaniami, zyskuje coraz więcej zwolenników. Nie tylko robotnicy, ale i lud wiejski chętnie słucha agitatorów, obiecujących raj na ziemi, idący za hasłami przewrotu; dowodem strejki rolne z r. 1902. Wprawdzie udowodniono, że wywołane one były na tle politycznem, lecz czyż to i »polaków« brało w nich udział, jakie stanowisko nieprzyjazne zajęli oni wobec swych duszpasterzy, co wykrzykiwali przeciw urządzeniom społecznym i samej religii? Źle jest, każdy to widzi i odczuwa częstokroć na własnej skórze. Przyczyny zaś tego zła różne, pisano o nich wiele — zresztą nie rozchodzi się o to, jak jest, ale co czynić potrzeba, by to zło usunąć. Oto w katolicyzmie szukać ratunku. Pod jego sztandar potrzeba i musi się nie tylko zapisać, ale zszeregować do wspólnej pracy wszystkich ludzi dobrej woli z każdej warstwy społeczeństwa, z różnemi nawet indywidualnemi zapatrywaniami, a gdy kapłani w tym ruchu nie tylko wezmą udział, ale będą w nim przodować, duch Chrystusowej nauki przeniknie i serca i czyny wszystkich.

II. Dokąd dąży? — To druga część pytania. Ruch katolicki istnieje już u nas i bądź to sporadycznie w pewnych odstępach czasu, bądź też w pewnych kierunkach działalności stowarzyszeń objawia swe życie. Lecz, przyznać to musimy, że nie rozwinął się jeszcze, nie objął swemi ramiony wszystkich, nie rozsiewa nasienia na każdem polu ludzkich czynności, a nawet często, gdy tu i ówdzie zabłysnął, zgasł prędko jego ogień. Jak dotychczas, o ile mi jako człowiekowi pozbawionemu i dzienników i dziełek najnowszych wiadomo, objawił się w sprawie wychowania młodzieży, założenia dzienników katolickich, wydawnictw religijnych dla ludu, wreszcie co najważniejsza, w sprawie socyalnej. Cel i dążenie tego ruchu widoczne z każdoczesnego założenia, do którego zmierza, czy osiągnął je, inna kwestya; czy osiągnie w przyszłości, zależy od tego, jak my kapłani zachowamy się wobec niego. Zresztą, co i ile dobrego ruch katolicki uczynił już, pozostawiam do odpowiedzi ludziom dobrze z nim obznajomionym, raczej wypada się nam tu zastanowić: »dokąd dążyć powinien?« Odpowiem znów krótko: »do podniesienia w społeczeństwie poziomu religijno-moralnego i materyalnego« bo człowiek, istota duchowo-cielesna, pod obu więc względami brać musimy na uwagę jego życie i czyny, by złemu, które z nich płynie, zapobiedz. Ruch więc katolicki dążyć powinien

do podniesienia a) poziomu religijno-moralnego. Już w liście pasterskim »w sprawie społecznej« przedstawiając nam J. E. Najprzewielebniejszy Ks. Arcybiskup środki do usunięcia złego, które obecnie grasuje, wskazuje zarazem kierunek, w jakim ten ruch postępować winien. Nauczanie katechizmu, przystępywanie do świętych Sakramentów, ochrona dobrych obyczajów, erygowanie nowych parafii, kongregacye Maryańskie, bractwa różne, — oto droga, po której posuwać się winniśmy, by dojść do podniesienia religii i moralności. Dodać to trzeba jeszcze sprawę dziennikarstwa i literatury. Powiada nasz wieśniak, że co drukowane, to prawdziwe, — więc nic dziwnego, że wszelki jad, jaki się mieści w wielu artykułach dziennikarskich i piśmidłach pochłania i powoli truje się duchowo.

A literatura obecna dekadentyzmem przesiąknięta? Czyż mało zabija niewinnych dusz, a pobudzając do użycia i nadużycia przyjemności, do których i tak ludzka natura skłonna, czyż nie spopiela wszelkich dobrych instynktów w człowieku? Tu dosyć obszerne pole do działania dla ruchu katolickiego!

Lecz jest i sprawa druga z tamtą złączona ściśle, to b) sprawa materyalna. Wieśniak nasz i robotnik nie stracił jeszcze wiary, a nawet budują się nią obcy, jak to miało miejsce w czasie tegorocznej pielgrzymki do Rzymu. Lecz ta wiara już nie jest tak silną, by się oprzeć mogła wszelkiej pokusie. Bieda a nawet skrajna nędza coraz częściej zaglądają do naszych chat, niejeden odczuwa swoje upośledzenie, nic więc dziwnego, że gdy niesumienny przewrotowiec na strunie jego przykrego położenia grać pocznie, zapomina nieszczęśliwy o swej wierze a dąży tam, gdzie mu szczęście ziemskie pokazują — i chociaż jedną ręką żegna się jeszcze, już drugą wyciąga po cudze dobro lub do uścisku tego, który mu jest największym wrogiem, bo mu wydziera największy skarb — wiarę.

Ruch więc katolicki i w tym kierunku powinien objąć wszystkich i dążyć do podźwignięcia materyalnego, a sprawiedliwego. A środków do tego mamy dosyć. Czy zakładanie kas Raiffeisena lub stowarzyszeń zawodowych, budowa tanich mieszkań dla robotników, czy stowarzyszenia spożywcze, wszystko to ma na celu przyniesienie ulgi w duchu miłości chrześcijańskiej dla cierpiących, a przyczynia się i do umocnienia wiary. Zresztą, kazdy kapłan, który już spróbował pracować w tym kierunku, widział, jak wdzięczne to pole, ile dobrego owocu wydało!

Lecz jest jeden szczególny kierunek, w którym ten ruch naprzód postępować powinien, mianowicie zakładanie wszędzie: »Związku katolicko-społecznego«. Związek ten, założony we Lwowie przed kilku miesiącami, obejmuje szerokie pole działalności, ma, mem zdaniem, wszelkie szanse do poprawy opłakanych u nas stosunków. Zamiast domysłów, do czego zdąża i jakich używa środków, odpowiem wprost jego statutem. I tak §. 2. mówi:

»Celem Związku jest: wspólna i jednolita praca nad zmianą i poprawą stosunków społecznych w Galicyi w duchu zasad chrześcijańsko-katolickich i narodowym z wyłączeniem polityki«.

W jaki zaś sposób dojść ma do tego, czytamy w paragrafie 3.:

»Cel ten osiąga Związek przez publiczne odczyty, zjazdy i kursa nauk socyalnych, przez popieranie i rozszerzenie pism, gazet i książek odpowiednich, przez działanie na opinię i ciała prawodawcze w kierunku sprawiedliwych zmian społecznych, przez czynne popieranie i zakładanie związków zawodowych i stowarzyszeń, oraz przez prowadzenie biur ludowych dla pośrednictwa w pracy, udzielania bezpłatnej porady prawnej, jako też dla informowania członków we wszystkich sprawach, celem Związku objętych«.

Wymowne to słowa i nie potrzebują objaśnień! Łączenie wszystkich pod jednym sztandarem, wspólna praca dla dobra ludzkości, oto zadanie prawdziwie wzniosłe i rokujące obfite owoce. Wprawdzie nie mówi nic statut o stronie religijno-moralnej, lecz implicite mieści się w nim i ona, bo trudno przypuścić, by Związek założony w jakiej miejscowości, nie dbał i o podniesienie moralności, nie urządzał wspólnych konferencyi wielkopostnych lub Komunii św. — przez co i przywiązanie do wiary i praktyk religijnych wśród swych członków rozbudzić może. Ile taki Związek, założony w Niemczech w r. 1890 przez ś. p. Windhorsta, dobrego dla katolicyzmu zdziałał, dość wspomnieć, że liczy obecnie 400.000 członków, których umocnił w wierze i zapalił w nich odwagę publicznie ją wyznawać, założył tysiące stowarzyszeń robotniczych, w których w duchu katolickim wychowuje się młodzież rzemieślnicza, rozesłał przeszło 20 milionów egzemplarzy pism ulotnych w obronie wiary i urządzeń społecznych, a liczne wiece jego członków, przy wymianie zdań, ciągle znachodzą nowe środki do wyplenienia co złe ze społeczeństwa.

Przy smutnych obecnych stosunkach, gdy i nadal w błogiej drzemce pozostaćby chciało duchowieństwo, musiałaby nastąpić chwila, że stałaby się »*Religio depopulata*«, ale upaść nie może, bo przecież Chrystus Pan wyraźnie mówi o Kościele: »*et portae inferi non praevalebunt adversus eam*«. Stosunki we Francyi i częściowo w Niemczech, o których wspomina Autor, ostrzegają, że dalsza bezczynność może być niebezpieczną, lecz chwila zguby jeszcze nie nadeszła przecież. Dzięki Opatrzności mamy Pasterzy, którzy zrozumieli całą grozę położenia, a swoją mądrością, swoją pracą, świętością życia, a co najważniejsze przykładem, porwą za sobą duchowieństwo do tej mozolnej pracy, jaka je czeka i uchronią Kościół od wielu klęsk.

Sądzę, że Czcigodny Autor chciał raczej zapytać: »jaka przyszłość tego ruchu katolickiego?« To zmieniłoby cośkolwiek postać rzeczy. Przyszłość tego ruchu zależy przedewszystkiem od błogosławieństwa Bożego i od dobrej woli kleru. Rozwinąć się może wspaniale — zdziałać wiele dobrego — ale my musimy chcieć działać. Ludzie świeccy są dziś nieraz ochotniejsi do pracy, więcej mają inicyatywy do zakładania stowarzyszeń katolickich, aniżeli duchowieństwo. Pomogą nam pewnie, ale kierownictwa nie możemy zostawić w ich rękach, bo często zejśćby mogli na bezdroża. Nie ubliżam nikomu, i nie chcę ubliżyć, ale przyznać się musimy do tego, że za wygodni jesteśmy, by oprócz pracy ściśle parafialnej, poświęcić swe siły zadaniom społecznym. A nie mylmy się, nie sądźmy, że ambona i konfesyonał usuną już wszystko złe! »*Et haec facienda et illa non omittenda!*« Geniusz, który ma nam przodować, już jest wśród nas, liczne Jego listy pasterskie, całkowite Jego poświęcenie, pociągają nas za sobą, — idźmyż za Nim!

Lecz i to przyznać trzeba, że wielu Braci nie wie po-

prostu, w jaki sposób zabrać się do dzieła. Na chęciach dobrych im nie zbywa, rwą się do pracy, lecz z jednej strony nie mają wytkniętego kierunku, z drugiej, nie są dokładnie obeznani z sprawami społecznemi. Wyszkolić więc duchowieństwo praktycznie, nie teoretycznie tylko, dać mu podstawy działalności nie tylko naukowe, ale zaznajomić je z prowadzeniem kasowości w Spółkach, z zakładaniem i kierowaniem stowarzyszeń katolickich, oto zadanie, jakie w krótkiej przyszłości czeka seminarya. Wodza mamy, generałów, a tem więcej zdolnych oficerów, brak nam, — w ten zaś sposób jednych i drugich możnaby powołać do życia.

Lecz słuszną czyni uwagę Czcigodny Autor, że doświadczenie życia starszych ważną rolę odegrać może i musi. Porywy młodych nie przyniosą często, przy najlepszych chęciach, wiele owoców, gdy im doświadczenie nie towarzyszy. Czyżby się nie dało założone Związki katolickie parafialne łączyć w dekanalne, by kapłani mieli sposobność częściej odbywać zgromadzenia, a przy wymianie zdań regulować gorączkę młodych doświadczeniem starszych i na właściwe tory sprowadzać całą akcyę? A może kongregacye dekanalne wzięłyby na siebie to zadanie?

Pomyśleć nad tem warto, może przecież wyłoni się jakiś punkt, od którego rozpocząć możemy. Chęci jednak dobre łączmy z wytrwałością, by nasze zamiary nie były ogniem tylko słomianym, — a wtedy, wtedy i ruch ten na właściwe sprowadzony tory, rozwinie się pomyślnie. Myśli to krótkie, podajcież Bracia dalsze swe uwagi, by to tak ważne i słuszne pytanie wszechstronnie obrobić, wyświetlić, a tem samem byśmy znaleść mogli lekarstwo na dzisiejszą chorobę.

G. z B.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Index książek zakazanych i cenzura kościelna. — Czy słusznie zarzucają nasi wolnomyślni z tego powodu nietolerancyę Kościołowi św.? — Zakazy czytania książek wydawane przez protestantów. — Niesłychana surowość ustaw tego rodzaju w Anglii i Hollandyi. — Uchwały wiecu kapłanów czeskich w Pradze. — Stanowisko episkopatu czeskiego w tej sprawie. — Czy i o ile mają racyi tego rodzaju wiece? — Nowy Generał Zakonu Franciszkanów Konwentualnych O. Dominik Reuter. — Statystyka tegoż zakonu i jego zasługi dla Kościoła.

Oddawna Index i kościelna cenzura książek były kamieniem obrazy dla wielu, a w najnowszych czasach zdarzało się nieraz spotkać licznych wcale nawet dobrze i po katolicku myślących ludzi, którzy byli zdania, że prawo to nie nadaje się już dzisiaj do stosunków i nie licuje z postępem. Zapomnieli snać oni, że ustawa ta całkiem naturalnie wypływa z istoty i celów Kościoła. Od czasu bowiem, gdy w Efezie »wiele z tych, którzy się dwornością parali, znieśli księgi i popalili przed wszystkimi«, jak to czytamy w Dziejach Apostolskich 19, 19. Kościół św. nigdy tej sprawy tak dla wiary szkodliwej, nie spuszczał z oka i odpowiedne wydawał ustawy dla ochrony wiernych swych od zepsucia. Zakaz czytania książek odnoszono nietylko do pism heretyckich ale także i do tych, które mogły przez szerzenie zabobonów stać się wielce niebezpiecznemi dla czytelników. Z wynalezieniem sztuki drukarskiej musiał Kościół św. występować o wiele systematyczniej, o ile, że nadużycie to z wydawaniem książek złych zataczało coraz szersze kręgi. Stąd to pochodzą spisy zakazanych książek. Pierwszy Index rzymski pojawił się w r. 1559, nowe wydanie tegoż t. zw. trydenckie zarządzono r. 1564, a w 8 lat później ustanowiono osobną ad hoc kongregacyę Indexu, której obowiązkiem było czuwać, by wiernych ostrzegać przed grożącem niebezpieczeństwem ze strony nowowydanych dzieł. Na polecenie Leona XIII. r. 1900 ogłoszono najświeższą edycyę Indeksu, zawierającą nowe a wiernych obowiązujące przepisy. W ten to sposób Stolica Apostolska, stojąca na straży zbawienia dusz sobie powierzonych, pragnie wiernym dać należyte wskazówki, które dzieła mogą stać się dla nich trucizną gorszą od jadu, co zatruwa ciało. Zresztą i samo prawo natury domaga się, by usuwać od człowieka wszystko to, co złem być może dla zdrowia jego czy fizycznego czy moralnego. Nie dziw zatem, że Kościół św., korzystając ze swej powagi i władzy, ani na chwilę nie zapomina o tem, by prawo to natury przypomnieć swym dzieciom. Toż przecie nie sam tylko Kościół katolicki jest przeświadczonym o konieczności tego rodzaju zakazów. Wiemy z dziejów, że wolnodumcy i wodzowie sekt protestanckich niejednokrotnie wydawali podobne ustawy. Parlament paryski, wcale nie grzeszący zbytnim rygoryzmem, r. 1761 zakazał we Francyi czytania 24 różnych dzieł, napisanych przez Jezuitów i polecił, aby takowe publicznie przez kata zostały podarte i spalone. Hojnie też szafowali temiż zakazami różni »obrońcy praw człowieka«, choćby n. p. sam Napoleon. I w wieku XX. istnieją takie zakazy wydane przez państwa. Jedna obraza majestatu wystarczy, aby pismo uległo konfiskacie i cały nakład tegoż został zniszczonym. W Niemczech wydano obok prewencyjnej cenzury teatralnej, państwową ustawę prasową a policyi nakazano czuwać jak najsurowiej nad wydawnictwem takich dzieł; dość powiedzieć, że od czasu, gdy ustawy przeciwko socyalistom r. 1878 uzyskały tamże sankcyę cesarską, na tym Indeksie państwowym umieszczono dotychczas 1234 broszur i pism socyalistycznych. Pierwszy też Index nie jest zgoła pochodzenia rzymskiego, lecz ogłoszony on został r. 1526 przez króla angielskiego Henryka VIII., a w ciągu lat 20 wydano na polecenie tegoż króla 9 katalogów dzieł zakazanych, które miały być policyjnie wyszukiwane i palone. Królowa Elżbieta nakazała r. 1564 przeszukiwać wszystkie okręty, przybijające do lądu angielskiego, by konfiskować znajdujące się na nich książki bluźniercze, a każdy, u kogo taką książkę, t. j. pisaną w duchu katolickim, znaleziono, był karany śmiercią. Za Karola I. prześladowania za tego rodzaju przestępstwa doszły do niemożliwych granic. Purytanin Aleksander Leighton za napisanie dzieła przeciwko herezyi anglikańskiej został 16. listopada 1630 r. pozbawionym swego urzędu, w sądzie publicznie ochłostanym, postawionym pod pręgierzem, a następnie w iście barbarzyński sposób torturowanym. Obcięto mu jedno ucho, przebito nos i wypalono piętno zdrajcy na wargach; po upływie tygodnia poddano nowej chłoście, obcięto drugie ucho i skazano na dożywotnie więzienie. Ten sam los spotkał innych autorów: W. Prynne, Dra Bastwicka i Henryka Burtona. Drakońska ustawa prasowa z 11. lipca 1637 r. zawierała jak najsurowszą cenzurę książek drukowanych w Anglii. Kalwini w Holandyi, słynni ze swej dzikości, palili na stosach pisma Socynianów, a zarazem z surowością opisać się nie dającą zakazywali czytania dzieł Arminianów jakoteż filozofów Hobbesa i Spinozy. Największy z poetów hollandzkich, Joost van den Vondel, musiał za utwór swój »Palamedes« 300 fl. a za »Maryę Stuart« 180 fl. zapłacić jako grzywnę. W Danii nie wolno było drukować żadnej książki, ani też takowej sprowadzać do kraju, dopóki na to uniwersytet w Kopenhadze a w późniejszych czasach król nie dał swego przyzwolenia. Z tych chyba faktów łatwo osądzić, o ile surowszą była od kościelnej cenzura protestancka i państwowa, i czy słusznie dzisiejszy świat liberalny, mówiąc o Indeksie rzymskim, może nazywać to nietolerancyą... Ktoby bliżej z tą sprawą obeznać się miał zamiar, tego zajmie z pewnością nowe a nader gruntownie opracowane dzieło Józefa Hilgersa, »Der Index rechtlich-historisch gewürdigt«, Freiburg-Herder 1904. Cena dzieła 10 k. 80 h.

Obok sprawy Indeksu stawiam, i to wcale nie bezmyślnie, inną sprawę kwalifikującą się całkowicie do cenzur kościelnych. Są to uchwały powzięte na Wiecu kleru czeskiego, odbytego w Pradze 21. lipca b. r. Nie chcę wcale przypisy-

wać złej woli ogółowi duchowieństwa w tymże kraju, lecz sądzę — a to mi przyzna chyba każdy kapłan, który wysoko ceni godność stanu swojego — nietaktu u tych wiecowników było wiele. Wdarto się wprost nawet w prawa Stolicy Apostolskiej, uchwalając rezolucyę, która ma być niby wskazówką dla Rzymu, jakich kapłanów ma obdarzać godnością biskupią. Bo proszę tylko wziąść pod rozwagę taką np. uchwałę: »wobec znaczenia urzędu biskupiego w dzisiejszej dobie, domagamy się, aby urząd ten powierzano kapłanom wyrozumiałym i doświadczonym w duszpasterstwie, których przeszłość będzie rękojmią, iż obowiązki sobie poruczone sprawować potrafią skutecznie. Stąd to protestujemy, aby stolice biskupie oddawano kapłanom mającym za sobą jedynie lata spędzone na profesorze lub też takim, którzy związkami krwi z osobistościami w monarchii wpływowemi są złączeni, a żądamy, by przy wyborze uwzględniano głównie wytrawnych pastoralistów«. Pomijam, ze rezolucya ta, skierowana przeciwko kardynałowi Skrbensky'emu i biskupowi z Berna, Mgrowi Huynowi, w wysokim stopniu jest nietaktowną, lecz pytam, jakiem prawem kaduka miesza się kler do tego, co doń nie należy zgoła?... Nominacye biskupów w państwie austro-węgierskiem pozostawiono Monarsze, który w porozumieniu działa ze Stolicą Apostolską w każdym poszczególnym wypadku; a jedynie arcybiskupi lwowscy obrz. ormiańskiego wychodzą z wyboru dokonanego przez cały kler tejże archidyecezyi, podobnie jak katedralnym kapitułom w Ołomuńcu i Salcburgu zostawiono wybór arcybiskupów tamtejszych. Czyliż tedy mieszanie się takie duchowieństwa czeskiego do spraw sobie bynajmniej nie poruczonych nie jest jawną oznaką upadku karności i ducha prawdziwie kapłańskiego wśród niego?... W dalszych uchwałach stawiają uczestnicy tegoż wiecu biskupom swym warunki co do nominacyi kanoników katedralnych, profesorów w zakładach teologicznych, domagając się, by katedry profesorów dla teologii moralnej, pastoralnej i prawa kanonicznego nadawano tylko tym kandydatom, którzy wykażą się pracą spędzoną przez lat 10 w duszpasterstwie; tego samego żądają także od przełożonych w seminaryach duchownych. Przepisują nadto biskupom, w jaki sposób mają rozdzielać odznaczenia kapłanom swych dyecezyi, jak układać terna kandydatów na wakujące beneficya, kogo powoływać na członków konsystorza i t. p. W rzeczy samej rezolucye te to tony nienastrojonego instrumentu, to niedojrzałe owoce godne orzeczenia jakiegoś c. k. lekarza powiatowego, iż jako szkodliwe zdrowiu winny być ze straganu usunięte!.. Słusznie też i episkopat czeski, powziąwszy wiadomość o tem, co na wiecu uchwalono, w odpowiedzi swej do prezydyum wiecowego wystosowanej, w ostrych słowach skarcił kler czeski, wtrącający nos nie do swojego prosa. Zastrzegł się wyraźnie przed przedsiębraniem na przyszłość uchwał dotyczących spraw, co do których kler niema żadnej ingerencyi. Zwrócił uwagę ile zgorszenia wśród świeckich wywołać może podobne postępowanie duchowieństwa, dającego nauki tym, którzy od Boga postanowieni, aby rządzić Kościołem Jego. Nie da się zaprzeczyć, że w naszych czasach, gdy w ogólnym zamęcie wszystko dąży do jakiejś organizacyi, by potrzebom stanu zaradzić wspólnemi siłami i możliwe jakieś stanowisko wyrobić sobie w społeczeństwie, i kler także nie powinien pozostawać w tyle i ze założonemi rękoma czekać na zmiłowanie Boże. Byłoby to pewno kuszeniem Pana Boga, bo domaganiem się cudu!... Ale w akcyi tej zaradczej powinno wziąść udział całe ciało. My, jako kapłani, mamy o wiele więcej niż którykolwiek z innych stanów, mamy bowiem hierarchiam ordinis et jurisdictionis, a zatem stałą i dwudziestu wiekami oświęconą organizacyę. Kto tę organizacyę ma przed oczyma nie zejdzie pono na manowce, na jakie zejść musi każdy wiec duchowieństwa, nie obradujący pod przewodnictwem swych biskupów; bo na takim wiecu radzą członki ale... bez głowy!... I teorya i praktyka nakazuje kapłanom w każdej uchwale baczyć na ową hierarchię, raz dlatego, że ona z Bożego pochodzi ustanowienia, a powtóre, że najzacietszych wrogów Kościoła, bo socyalistów, hasłem jest: odrzucenie wszelkiej władzy, więc chyba duchowieństwo nie powinno im wtórować w owym okrzyku!... Nie mają zatem owe wiece kapłańskie ni powodzenia, ni błogosławieństwa Bożego, bo i wiec taki odbyty przed dwoma laty we Wiedniu i tegoroczny w Pradze spotkały się z potępieniem swej prawowitej władzy.

Na kapitule generalnej Zakonu Franciszkanów Konwentualnych, odbytej przed kilkunastu dniami w Rzymie, dokonano wyboru ministra-generała w miejsce ustępującego O. Wawrzyńca Caratelli, który przez lat 12 rządził tym szczepem franciszkańskim, od r. 1517 bullą Leona X. odłączonym od Obserwantów i mającym odtąd własnego generała. Wybór padł na dotychczasowego prokuratora generalnego, O. Dominika Reutera, tak, że liczba generałów zakonnych narodowości niemieckiej wzrosła już do dziewięciu. Są nimi wszyscy trzej generałowie zakonów reguły św. Franciszka a więc: Braci Mniejszych O. Dyonizy Schuler, Kapucynów O. Bernard Andermatt i Minorytów O. Dominik Reuter, a nadto Karmelitów trzewiczkowych O. Pius Mayr, Bonifratrów O. Kassian Gasser, Redemptorystów O. Maciej Raus, Pallotynów O. Maxymilian Kugelmann, Salwatoryanów O. Franciszek Jordan i Alexianów brat Kwiryn Bank, rezydujący w Akwizgranie. O. Reuter, urodzony 15. grudnia 1856 w Berncastel nad Mozelą, już w dziecięcych latach wyemigrował wraz ze swymi rodzicami do Stanów Zjednoczonych i tu też 4. maja 1875 wstąpił do zakonu Franciszkanów konwentualnych czyli Minorytów. Magistrem jego w nowicyacie był O. Fidelis Dehm, późniejszy, od 1877 do 11. września 1880 wizytator apostolski Mołdawii i biskup tytularny kolofoński z rezydencyą w Jassach. Odbywszy studya filozoficzne w klasztorze w Trenton, udał się O. Reuter na wydział teologiczny do Insbrucka i tu otrzymał święcenia kapłańskie r. 1881. Następnie po powrocie do Ameryki pracował w kilku klasztorach swego zakonu, dopóki nie został r. 1885 powołanym na stanowisko penitencyarza w Lorecie. W r. 1890 przybywszy znów do Trenton, piastował urząd sekretarza prowincyi Niepokalanego Poczęcia, a w marcu 1903 na kapitule generalnej obrany generalnym prokuratorem zakonu przebywał odtąd stale w Rzymie. Zakon oddany mu obecnie w zarząd, składa się z 30 prowincyi, z których 19 przypada na Włochy, 6 na Austro-Węgry (austryacka z 5 konwentami i 42 zakonnikami; austryacko-padewska w 3 konwentach 40 zakonników; istryjska 2 konwenty z 10 zakonnikami; czesko morawska w 6 konwentach 29 zakonników; galicyjska w 9 konwentach z 85 zakonnikami; węgierska św. Elżbiety w 13 konwentach 93 zakonników), a po jednej na Niemcy, Niderlandy, Turcyę, Rumunię i północną Amerykę. Klasztorów wszystkich jest 298, zakonników zaś 1515. Oddawna zasłynął zakon Minorytów w świecie naukowym; już Sykstus V. dekretem z 1. stycznia 1587 założywszy collegium Sixtinum czyli collegium S. Bonaventurae in Quaracchi przy bazylice dwunastu Apostołów, powierzył prowadzenie tegoż członkom tego Zakonu i obdarzył je przywilejem nadawania stopni akademickich z filozofii i teologii. Kolegium to istniało aż do r. 1873, kiedyto rząd włoski, zagarnąwszy dochody, pomimo protestu Zakonu i Stolicy Apostolskiej, i przeniósłszy bibliotekę do t. zw. Biblioteca Vittorio Emanuele, odebrał mu możność dalszej egzystencyi. Minoryci w nadziei, że przecież nadejdzie może chwila, w której będą mogli powrócić do swej własności, otworzyli r. 1894 mniejszy zakład naukowy, »collegio seraphico di S. Francesco per le missioni estere dei Conventuali«. Przy pracy na polu naukowem nie zaniedbał zakon Minorytów i pielęgnowania cnót zakonnych; dość wspomnieć św. Józefa z Kupertynu lub bł. Bonawenturę z Potenzy, którzy byli członkami tegoż zakonu. I w szeregu Książąt Kościoła zasiadało z zakonu Minorytów dotąd 7 kardynałów, 392 biskupów, a z tych dwaj wstąpili na Stolicę Piotrową: Felix Peretti jako Sykstus V. (1585—90) i Wawrzyniec Ganganelli jako Klemens ~~XIII.~~ (~~1758—69~~), nie mówiąc już o Juliuszu II. (1503—1513), który jako nowicyusz zakonu Minorytów jeszcze przed złożeniem profesyi zakonnej kreowany został kardynałem przez wuja swego Sykstusa IV. *(X. X.)*

jurisdictionis, w którą popadniesz ipso facto po bezużytecznem upłynięciu ustanowionego terminu.

Wykonując to papieskie polecenie, łączę etc.

Rzym, 9. lipca 1904.

R. Kard. Merry Del Val.

Dokument XVII.

Pan kierownik spraw francuskich do JE. kardynała, sekretarza stanu.

(Nota).

Z informacyj, doszłych do pana prezydenta rady, do ministra spraw wewnętrznych i wyznań, a których dokładność pan Combes razem z nimi sprawdził, wynika, że Jego Ekscelencya, Nuncyusz Apostolski w Paryżu, na dniu 11-go marca r. b. wysłał rozkaz Ojca św. do Biskupa z Dijonu, że do nowego powiadomienia powinien zawiesić udzielanie święceń kapłańskich.

Rząd Rzeczypospolitej musi założyć protest przeciw temu postanowieniu, powziętemu bez jego zgodzenia się. Protestuje ze względu na grunt rzeczy, ponieważ wszystkie miary, mające na celu ograniczenie prerogatyw biskupa i na niego rzucone w jakikolwiek sposób, częściowej suspenzy, sprzeciwiają się ugodzie konkordatu. Protestuje przez wzgląd na formę, ponieważ Nuncyusz Apostolski nie ma prawa korespondowania wprost bezpośrednio z Biskupami francuskimi.

Dlatego podpisany otrzymał rozkaz podać do wiadomości JE. kardynała sekretarza stanu, że jeśli się pójdzie za duchem i literą konkordatu, Rząd musi uważać za żaden i nie były, list z dnia 11. marca.

Podpisany kierownik spraw francuskich korzysta z tej sposobności, zapewniając Jego Eminencyę, kardynała sekretarza stanu o swem najwyższem poważaniu.

Robert De Courcel.

Rzym, 15. lipca 1904.

Dokument XVIII.

Mgr. Biskup z Dijonu do JE. kardynała sekretarza stanu.

Paryż, 19. lipca 1904.

Eminencyo!

Na końcu północnej Francyi, gdzie użyłem niecô spoczynku, otrzymałem list, który mi Wasza Eminencya napisałeś. Doszedł mię w południe 12. lipca. Niezmordowany strażnik nad jednem i tem samem, ks. Bizouard, proboszcz kościoła św. Benigna w Dijonie, główny motor zamieszań, których widownią od siedmiu miesięcy jest moja dyecezya, kapłanom jego dekanatu, zgromadzonym na konferencyę, oświadczył, »że doszedł go list od Papieża, donoszący mu o karach, powziętych przeciwko mnie i że otrzymał od Waszej Eminencyi drugi list z objaśnieniem, że kler mojej dyecezyi nie potrzebuje się obawiać o święcenia kapłańskie, których w miesiącu wrześniu udzieli w moim kościele katedralnym jeden biskup z poza dyecezyi«.

Ani na chwilę nie zawahałem się uważać za kłamstwa źródła przytoczone przez ks. Bizouarda. Bo przecież to mię uderzyło, że decyzyę Stolicy świętej mnie obchodzącą ten duchowny poznał pierwej odemnie.

Zapewne to nieprawne ogłoszenie od jakiejś podrzędnej osoby pochodzi: z tego samego źródła, z którego i artykuły dzienników, ogłoszone przed ośmiu dniami, a na co zwracam uwagę Waszej Eminencyi.

Co do mnie, chowam w tajemnicy list, otrzymany od Waszej Eminencyi.

Będąc uprzedzony przez Rząd francuski, ażeby mu go zakomunikować, uważałem, że nie miałem prawa odmówić mu tego. Zakomunikowałem mu go dziś rano w przejeździe przez Paryż do mojego biskupstwa.

Przed dwoma miesiącami miałem zaszczyt pisać Waszej Eminencyi: pilno mi udać się do Ojca świętego, aby złożyć Mu mój głęboki szacunek, upewnić Jego Świątobliwość o mojem przywiązaniu do Stolicy św., którego to przywiązania nic i nikt nie potrafi osłabić. Pilno mi stanąć przed Ojcem świętym i dać Mu się poznać, ponieważ jestem pewny, że pół godziny wystarczy mi, ażebym mógł pozyskać Jego szacunek, Jego zaufanie do mnie i rozproszyć uprzedzenia, które nienawiść, kłamstwo i oszczerstwo mogły podsunąć Jego Świątobliwości ku mojej osobie.

Atoli po siedmiu dniach zastanowienia się przed Bogiem, poczuwam się do obowiązku oświadczyć Waszej Eminencyi, że nie uważam za powinność udać się do Rzymu wśród obecnych warunków.

Doświadczam głębokiej boleści, widzę nieszczęścia grożące Francyi, komplikacye pożałowania godne, widzę, że te wypadki pogłębią jeszcze więcej już i tak ciężko nadwerężony stan religii. Ale o tem później.

Od siedmiu miesięcy jestem przedmiotem zniewag, a także wielkiej nienawiści ze strony niektórych księży mojej dyecezyi. Wzburzyli przeciw mnie młody kler mojego seminaryum, młodzież świecką pobożną, kobiety pobożne i łatwowierne. Nagromadzili świeżo stosy kłamstw, gróźb i pieniędzy celem nakłonienia ubogich dzieci, ażeby nie przyjmowały z rąk moich Sakramentu Bierzmowania.

Swą działalność oparli na oskarżeniu, zasługującem nietylko na pogardę, ale także na niedołęstwo, bo mię oskarżyli, jakobym miał należeć do pewnej sekty, której sam nie poznałem nigdy ani jednego członka i do której wpisując tu na ziemi moje imię, zarumieniłbym się ze wstydu. Zamilkłem; zniosłem wszystko ze spokojem, oczekując dnia prawdy.

Powtarzali po tysiąc razy, że pod tym tytułem zostałem doniesiony Stolicy świętej, a od sześciu miesięcy głoszą codziennie, ze będę usunięty z biskupstwa.

Stolica święta nie dała mi poznać nigdy w jakikolwiek sposób, że zostałem przed Nią oskarżony pod tym tytułem. Już temu pięć miesięcy, jak za pośrednictwem Nuncyusza Apostolskiego oświadczyłem, że byłem do zupełnej dyspozycyi Ojca św., co się tyczy wszelkich objaśnień lub usprawiedliwień; nie zażądano odemnie niczego z tego.

Dwa miesiące zaś temu miałem szczęście przesłać przez Waszą Eminencyę sprawozdanie Ojcu świętemu, w którem ośmielam się Panu powiedzieć, ani jasność ani szczerość nie pozostawiają nic do życzenia. Zakończyłem oświadczeniem, że gotów jestem dodać wszystkie szczegóły, gdyby ich Jego Świątobliwość pragnął. Więcej nie zażądano ich odemnie.

Obecnie, Eminencyo, otrzymałem rozkaz przybycia do Rzymu pod groźbą zasuspendowania mię w mojej jurysdykcyi.

I to jest jedyne zawiadomienie, które mi chciano dać, jedyne oparcie dane mi w tej walce, którą znoszę cierpliwie i mężnie, a to w celu obrony sprawiedliwości i charakteru biskupiego, którym mię Bóg i Stolica św. obdarzyła. I to

wszystko zostało odsłonięte, dane do rozgrzewania przez prasę i przez namiętności ludowe.

Jakiejże właściwie dopuściłem się winy? Za jakiegoż uważają mię biskupa? Moje życie odosobnione, pełne pracy i oddania się sprawom Kościoła i mojej dyecezyi, nie zasługujeż na coś więcej, niż na powyższy wyrok?

Ośmielę się oświadczyć, że nie ma we Francyi jednego biskupa, którymby był więcej odemnie przywiązany do Stolicy świętej; ktokolwiek ją zaczepi, znajdzie mię gotowym do jej obrony. Ale czyż potrzeba, ażebym także rzucał partyi mocnych przeciwników moją osobę i mój charakter biskupi?...

Nie, to być nie może; kłamstwo nie może przecież zwyciężyć. Pius X. jest sprawiedliwy i dobry równie jak i mocny. Nie obejdzie się w ten sposób ze mną biskupem.

Zaczekam jeszcze, Eminencyo, na stanowcze zawiadomienie o cenzurach, któremi jestem zagrożony.

Ojciec święty, zresztą, może być przekonany, że nie będę zwłóczył ani godziny, ażeby mojemu duchowieństwu dać przykład uszanowania dla Władzy, które tyle razy głosiłem mu.

Proszę Waszą Eminencyę przyjąć wyraz moich uczuć głębokiego szacunku.

† Albert, biskup Dijonu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Śp. Ks. Kasper Kiełbiński.

Wspomnienie pośmiertne.

Boleśnie odczuwamy każdą stratę pracownika w winnicy Pańskiej zwłaszcza, że jest ich ciągle jeszcze brak wielki, tem boleśniej, gdy tracimy kapłana wytrawnego w pracy duszpasterskiej, zasłużonego na niwie Kościoła i ojczyzny, a będącego jeszcze w sile wieku.

Taką to stratę ponieśliśmy obecnie, gdy śmierć zabrała nam przedwcześnie ś. p. ks. Kaspra Kiełbińskiego, proboszcza w Świrzu w 48 r. życia a 21 r. kapłaństwa. Znała go niemal cała dyecezya, znał go lud nasz, gdyż w różnych stronach dyecezyi przypadło mu w udziale pracować jużto na posadzie wikarego i ekspozyta, jużto proboszcza w Rakowcu i w Świrzu.

Pamiętamy dobrze, jak ś. p. ks. Kasper, chociaż skończył z odznaczeniem studya gimnazyalne i teologiczne, przyjął z zadowoleniem więcej niż skromną posadę wikarego ad personam u staruszka proboszcza w M. Pensyi wikarego nie pobierał żadnej, za roczną remuneracyą szkolną kilkudziesięciu złr. otrzymywał śniadanie i bardzo skromny obiad od proboszcza, na wieczerzę, której proboszcz nie jadał, musiał zadowolić się często papierosem, a nieraz i bez niego się obejść, gdyż dochodów nie było żadnych. Nikt z konfratrów o tem nie wiedział, tem mniej Np. Konsystorz, gdyż nie umiał on się żalić i skarżyć, pocieszał się tylko tem, że proboszcz sam nic niema, więc i jemu oprócz braterskiego serca nic więcej dać nie może. Ten rys jego charakteru, tak wyjątkowy, zwłaszcza dzisiaj, godzien podania go do wiadomości. To też gdy później, jako proboszcz, miał wikarych u siebie, był dla nich prawdziwym bratem i przyjacielem, starał się, aby im było u niego jak najlepiej i każdy z nich, gdy władza przeniosła go na inną posadę, ze łzami zegnał kochanego swego proboszcza.

O duszpasterskiej pracy ś. p. ks. Kiełbińskiego wiele trzebaby pisać, aby ją w świetle właściwem przedstawić. Niech mówi o niej kościół odrestaurowany w Rakowcu za jego niespełna dwuletniego tam pobytu, niech mówi odrestaurowany kościół w Świrzu, 3 nowe piękne ołtarze z artystycznymi obrazami, przez niego zakupione monstrancye, kielichy, ornaty, sprawione do kościoła parafialnego, nowo zbudowany kościółek w Tucznem, w obwodzie parafii świrskiej, niech mówią wreszcie czytelnie przez niego założone. Częstokroć nie było dla tych celów odpowiednich funduszów, wkładał więc swoje, a gdy tych brakło, pożyczał na własne nazwisko, aby tylko jak najprędzej dzieła dokonać. Władza kościelna przekonawszy się o jego gorliwej pracy duszpasterskiej, wyraziła mu przy sposobności wizytacyi kanonicznej w r. 1903 zasłużone uznanie, a następnie przyznała mu odznaczenie kapłańskie.

O jego pracy na polu narodowem dość powiem, gdy wspomnę, że mieszkańcy Świrza, aczkolwiek z małymi wyjątkami, wszyscy są Polakami, przed jego przybyciem mówili przecie tylko po rusku, a dziś wszyscy mówią tylko po polsku, a stało się to za jego wyłącznie staraniem i wpływem. Brał też czynny udział w Radzie miejskiej, w Radzie powiatowej, Towarzystwie gospodarskiem i wielu innych towarzystwach. W jego sercu każdy znalazł słowa pociechy i życzliwej rady, kochali go więc wszyscy, lud i obywatelstwo, czcili i szanowali jak ojca, nawet innowiercy.

Gdy wieczorem dnia 18. października dzwony kościelne ogłosiły, że to szerokie serce bić przestało, ścisnęły się bolem serca wszystkich w całej okolicy. Nie podobna opisać tego jęku tłumów ludu, jaki przez dwa dni słychać było około plebanii i w kościele, wśród ustawicznych wykrzykników żałosnych: »O nasz tatuńciu drogi!«

Jak go powszechnie kochano, dość powiedzieć, że młodzież z jego parafii, ucząca się we Lwowie, powiadomiona przez rodziców o bolesnej stracie, przybiegła z płaczem do księży lwowskich i wypytywała o przyczyny jego niespodzianej śmierci.

Przy udziale kilkunastu księży, którzy z bliska i z daleka przyjechali ze Mszą św., odprawił pogrzeb ks. dziekan Wł. Klecan. W rzewnych słowach pożegnał imieniem Braci kapłanów i parafian śp. ks. Kiełbińskiego jego przyjaciel i długoletni były wikary, ks. Hopek, musiał jednakże skrócić swe przemówienie, bo mury kościoła jęczały od płaczu parafian, a słowa kaznodziei gubiły się w tym bolesnym jęku.

Kilku obecnych pp. urzędników z Przemyślan powtarzało: „Nie mieliśmy pojęcia o tem, aby lud tak kochał swego proboszcza«.

Lecz niezbadane są wyroki Boże! Znalazło się, niestety, kilku nieprzyjaciół, którzy chcieli rzucić cień na czysty i nieposzlakowany charakter kapłana i oto, w tym właśnie czasie, gdy martwe zwłoki spoczęły na katafalku, gdy Bóg już osądził jego duszę, w sąsiednim pokoju prowadziło się śledztwo, spowodowane ich oszczerczą skargą. Najboleśniejsze zaś w tej brzydkiej sprawie to było, że do tych nieprzyjaciół nieboszczyka i autorów skargi należał jeden, któremu wiele w życiu wyświadczył dobrodziejstw, i drugi, w którym chciał widzieć brata i przyjaciela; ten zwłaszcza drugi przyczynił się w znacznej mierze do jego choroby i śmierci, powtarzał bowiem nieboszczyk od kilku miesięcy do konfratrów: »On mię dobije«. Tak się też stało, nietyle bowiem choroba, ile raczej zmartwienie o śmierć go przyprawiło.

Przykro mi wielce poruszać w pośmiertnem wspomnieniu taki szczegół, jednak przedmiot oszczerstw był w okolicy zbyt głośny, a czas ich powstania zbyt bliski terminu śmierci, by bez obawy o przyćmienie czci dla nieboszczyka, — choćby tylko pośmiertnej, — można rzecz pominąć milczeniem na znak wzgardy, na jaką treścią swą zasługuje. Jako kolega zmarłego, chcę jednak złożyć świadectwo powściągliwości, że nazwiska i charakteru oszczercy nie wyjawiam.

Ks. Dziekan, znając nieposzlakowany charakter zmarłego, aby usunąć choćby najmniejszą wątpliwość o dobrem jego imieniu, przeprowadzał z godną uznania skrupulatnością przez 3 dni śledztwo, które wykazało dowodnie, że wszelkie na 2 miesiące przed śmiercią wytworzone zarzuty były podłem oszczerstwem, a cześć śp. ks. Kiełbińskiego, jak była za życia zasłużona i powszechna, tak i po śmierci pozostała

choćby dla moralnego pożytku samych parafian nienaruszona. Dlatego parafianin nieboszczyka a marszałek powiatu, p. Wybranowski, w swem serdecznem przemówieniu nad grobem, żegnając nieboszczyka imieniem parafian, Rady powiatowej i licznych towarzystw, dał wyraz potępienia dla owego oburzającego oszczerstwa i powiedział: »Nieprzyjaciele zatruli mu ostatnie dni życia, poszedł więc użalić się do najwyższego a najsprawiedliwszego Sędziego«.

Patrząc na ten bolesny zbieg okoliczności, pomyślałem: O jak biedni my kapłani, jak często stoimy bezbronni wobec oszczerców, zwłaszcza gdy nieraz sekret sakramentalnej spowiedzi kładzie nam pieczęć na usta.

Kasprze! kolego i przyjacielu, ufam, że jak za życia dusza twa szukała często, przy każdej nadarzającej się sposobności, miłosierdzia Bożego w Sakramencie Pokuty, tak i przed tronem Najwyższego znalazła miłosierdzie i wieczną nagrodę za ofiarną kapłańską pracę, a imię twe czyste zapisało się głęboko w sercach wdzięcznego ci ludu. *X. J.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Prezentę na opróżnione probostwo w Waszkowcach otrzymał ks. Marceli Zawadowski, Expozyt w Kuropatnikach.

Administratorem w Tokach zamianowany został ks. Stanisław Nowacki b. Expozyt w Tarnoszynie ad Uhnów.

Zamianowani: wikaryuszami przy kościele archikatedralnym, ks. Wincenty Rokicki, administrator w Waszkowcach i ks. Stefan Szydelski, kooperator kościoła św. Antoniego we Lwowie; Katechetą i Kapelanem przy szkole agronomicznej krajowej w Dublanach ks. Antoni Ratuszny.

Przeniesieni: ks. Paweł Sulatycki z Brzeżan do Lwowa przy kościele św. Antoniego; ks. Leon Ryś z Kozowy do Brzeżan; ks. Karol Krupiński z Czernielowa mazowieckiego do Kozowy; ks. Maksymilian Majewski czasowy deficyent, jako Expozyt do Środopolec ad Radziechów; ks. Marcin Stefanicki b. administrator w Czernielowie mazowieckim do Borek wielkich, jako Expozyt; ks. Jan Biliński b. Administrator w Żelechowie do Tarnawicy polnej, jako Expozyt; ks. Jakób Chalcarz z Pohorylec koło Wyżnian, jako Expozyt do Wierzbicy z siedzibą w Tarnoszynie ad Uhnów; ks. Władysław Oprzędkiewicz ze Załoziec do Bełza; ks. Jan Niedzielski z Bełza do Doliny; ks. Kazimierz Holicki czasowy deficyent — do Bilki szlacheckiej.

Zwolniony został ks. Adam Pyrek dla braku zdrowia, czasowo od obowiązków kooperatora w Dolinie.

Zmarł ks. Franciszek Grzegdala, kapłan ze Zgromadz. XX. Misyonarzy urodzony 1846 w Skierniewicach guber. Warszawskiej. *R. i. p.*

Dyecezya przemyska ob. łać.

Prezentę na probostwo otrzymali: w Lipinkach ks. Jan Szura, proboszcz w Łubienku; ks. Szczepan Wawro ekspozyt w Koenigsau w Michałówce.

Przeniesiony: ks. Antoni Voues, proboszcz wojskowy w Przemyślu, na takąż posadę do Krakowa, a na jego miejsce ks. Leonard Rendl do Przemyśla; ks. Antoni Ziobro z Bielin do Koenigsau; ks. Jan Reizer z Hussowa do Bielin; ks. Jan Gałuszka, deficyent do Hussowa.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczeni: expositorio can. ks. Błażej Kotfiz, katecheta gimn. w Dębicy i ks. Jan Wnękowicz, katecheta szkoły ludowej w Nowym Sączu.

Prezentę na probostwo w Słupcu otrzymał ks. Józef Smoliński, administr. w miejscu.

Przeniesieni: ks. Józef Olszowiecki z Przecławia do Muszyny; ks. Bartłomiej Harbut z Nowojowej do Przecławia.

Na wyższe studya teologiczne do Rzymu udaje się ks. Jan Wiślicki wikary z Muszyny.

Konkurs parafialny złożyli: ks. Jan Gawlicki, ks. Bartłomiej Harbut, ks. Franciszek Mucha, ks. Michał Paczyński, ks. Kazimierz Salewski, ks. Walenty Swięch, ks. Walenty Wcisło, ks. Michał Wieliński.

Dnia 3. listopada jako w pierwszy czwartek miesiąca, odbędzie się **Adoracya Najśw. Sakramentu dla P. T. Duchowieństwa lwowskiego** w kościele **św. Łazarza** o godzinie $5^{1}/_{2}$ po południu.

VENITE ADOREMUS!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.